

Ryszard Kantor  
Uniwersytet Jagielloński

## ŁÓDZKI TRYPTYK

CO OZNACZA DZISIAJ REGIONALIZM? CO ZNACZY BYĆ DZISIAJ REGIONALISTĄ?

*Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze*, pod red. Damiana Kasprzyka, IZBW, Łódź, Uniwersytet Łódzki, 2010, 135 s.

*Kim jesteś, regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, pod red. D. Kasprzyka, IZBW, Łódź, Uniwersytet Łódzki, 2012, 272 s.

*Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, pod red. D. Kasprzyka, IZBW, Łódź, 2014, 276 s.

Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi afiliowany przy Uniwersytecie Łódzkim, wydał trzy kolejne tomy interesującego wydawnictwa, które skupiło na sobie uwagę zarówno teoretyków, jak i praktyków regionalizmu w całej Polsce<sup>1</sup>. Warto przyjrzeć się bliżej projektowi, który stał u źródeł pionierskiej publikacji, publikacji wnoszącej nowe wątki w ogólnopolską dyskusję nad miejscem i rolą regionalizmu, jako znaczącego ruchu społecznego u progu XXI wieku.

We wstępie do pierwszej części omawianego tu „łódzkiego tryptyku”, we fragmencie zatytułowanym *Od redakcji* czytamy słowa:

<sup>1</sup> Są to kolejno wydane tomy: *Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2010; *Kim jesteś regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2012; *Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, red. D. Kasprzyk. O redaktorze tomów i – bez wątpienia – głównym autorze projektu tak pisze: „Autorem projektu [...] jest młody naukowiec, etnolog [...] adiunkt w Zakładzie Etnologii Polski i Europy (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ), a także redaktor „Zeszytów Wiejskich” (pismo Interdyscyplinarnego Zespołu Badania Wsi UŁ). Swoją aktywność badawczą, od prawie dziesięciu lat, skierował na rozpoznanie zagadnień regionalizmu jako ruchu społeczno-kulturalnego. Z tej problematyki prowadzi wykład dla studentów etnologii UŁ. Z tej dziedziny opublikował pracę – docenioną zresztą nagrodą J.M. Rektora UŁ – dotyczącą początków i dziejów regionalizmu płockiego (Regionalizm płocki w II Rzeczypospolitej, Płock 2008, s. 472). Sam docenił w Płockiem swoją „małą ojczyznę”, której efektywnie poświęca dużą część czasu badawczego i aktywności społecznej”; A. L e c h, *Przedmowa. Aby być regionalistą... [w:] Ja – regionalista... , s. 5.*

Jesienią 2009 roku w Zakładzie Etnologii Polski i Europy Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego zrodził się projekt pod roboczym – wtedy jeszcze – tytułem: „Ja – regionalista”. U podstaw projektu legło przekonanie o potrzebie zdefiniowania regionalisty jego własnymi słowami. Regionalista, postrzegany jest zazwyczaj jako badacz, działacz, animator, miłośnik, pasjonat, kolekcjoner, folklorysta. Podkreśla się funkcje, które pełni on w szerszym systemie działań społeczno-animatorskich, analizuje się korzyści, jakie niesie prowadzona przez niego działalność dla społeczności lokalnej. Z reguły, definiując regionalistę, czyni się to bez refleksji nad indywidualnymi źródłami określonej postawy. Regionalista jest już „dany” i nawet znając jego życiorys nie wiemy, co było właściwym źródłem inspiracji dla jego pasji i zaangażowania. Innymi słowy, w dyskusji nad regionalizmem, jako ruchem społecznym marginalizuje się zagadnienie regionalizmu jako postawy jednostki. Dostrzega się i analizuje wyniki określonych działań, pomija zaś ich źródła<sup>2</sup>.

Nie do końca można się zgodzić z takim postawieniem sprawy, przecież nie od dziś wiadomo, że aby zaistniał ruch regionalny, musi pojawić się dostateczna, a właściwie całkiem spora ilość jednostek, nosicieli tego, co nazywamy postawą regionalną. Owa postawa regionalna wypływa ze świadomości ludzkiej, świadomości znaczenia dziedzictwa kulturowego określonej grupy ludzi zamieszkujących konkretny obszar oraz z przekonania, że dziedzictwo to należy ochraniać, rozwijać i propagować<sup>3</sup>. Typową „sylwetkę” regionalisty można zarysować teoretycznie, realizuje się ona w praktyce kolejnych pokoleń owych badaczy, działaczy, animatorów, miłośników, pasjonatów. Nie zaprzeczam jednak, że skonfrontowanie, w tym przypadku, teorii z konkretnymi wypowiedziami regionalistów może być interesujące.

<sup>2</sup> Od redakcji [w:] *Ja – regionalista...*, s. 8.

<sup>3</sup> Wg P. Kwiatkowskiego regionalizm to „przywiązanie do własnej ziemi; przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej, przekonanie, że społeczność zamieszkująca tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, manifestować przez różne działania społeczne”. P. Kwiatkowski, *Ideologia regionalizmu w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo”, T. 28: 1984, nr 4, s. 143. W tym kontekście można mówić o „postawie regionalistycznej” jako stanie świadomości społecznej zbiorowości zamieszkującej jakieś terytorium, świadomość tę określa się najczęściej mianem „świadomości regionalnej”. Jej wysokie stadium wyraża się poprzez aktywność, ową, wspomnianą przez P. Kwiatkowskiego „manifestację” przywiązania do kultury „małej ojczyzny”. O kwestiach tych pisałem m.in. w: *Dziedzictwo kulturowe – tradycja – modernizacja kultury z perspektywy regionalizmu*, „Małopolska”, R. 3: 2001.

W tomie zamieszczono 22 wypowiedzi, o różnej zresztą objętości, zarówno regionalistów-działaczy, jak i regionalistów, którzy nie tylko działają, ale i publikują szersze, często bardzo głębokie analizy rozmaitych aspektów regionalizmu. Wystarczy wspomnieć o prof. Jerzym Damroszu i ks. prof. Henryku Skorowskim. Ten drugi jest autorem niezwykle inspirującej pracy *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu* (Warszawa 1990), pracy stanowczo niedocenionej przez środowisko regionalistów. Także i w omawianym tomie pisząc o swoich związkach z rodzinnymi Kaszubami, podkreśla kolejny raz „aksjologiczny wymiar regionalnego dziedzictwa kulturowego” (s. 14), zwraca uwagę na to, że regionalna kultura pełni w procesie wychowania osoby funkcję poznawczo-motywacyjną (s. 20). Dla badaczy, którzy uznają – należę do nich i ja – że wszelkie badania nad kulturą są w istocie badaniami nad systemami wartości, podobne stanowisko jest nie tylko w pełni zrozumiałe, ale i nader bliskie.

Większość tekstów w I tomie „łódzkiego tryptyku” to rodzaj sprawozdania z konkretnej działalności piszących, działalności w organizacjach regionalnych w rodzaju: Borowieckie Towarzystwo Kultury Tuchola, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, Towarzystwo Miłośników Dłutowa, Gubińskie Towarzystwo Kultury, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Regionalne Towarzystwo Kultury w Kolbuszowej itd. Specjalnie wymieniam – zresztą przypadkowo wybrane – stowarzyszenia, aby podkreślić ich różnorodność oraz zróżnicowany obszar działania. Czasem jest to wieś, miasteczko, czasem wielki region o od wieków ustabilizowanych granicach kulturowych. Muszę przyznać, że z wielkim zainteresowaniem czytałem te teksty ukazujące rozmaite formy działania poszczególnych stowarzyszeń, ich trudności, problemy i sukcesy. W jednych tekstach te pierwsze były eksponowane, w innych raczej te ostatnie. Czy jednak z nich dowiedziałem się kim są regionaliści, co ich motywowało do podjęcia działań, czy podkreślali oni swoje osobiste przeżycia, jednym słowem, czy dotrzeć można było poprzez te relacje do „fenomenologii regionalizmu”? W jakimś stopniu tak, choć – to tylko moje przypuszczenie – autorzy projektu liczyli na więcej. Można powiedzieć, iż kierunek poszukiwań był celny, nie dopisali ludzie, często po prostu winna była ich skromność, która nie pozwalała na rozpisywanie się o sobie. Może lepszą metodą pozyskiwania wiedzy o „przeżywaniu regionalizmu” byłby swobodny wywiad, nie gromadzenie pisanych tekstów.

Znalazłem wśród wypowiedzi kilka co najmniej zaskakujących, interesujących, inspirujących. Jeden z autorów stwierdził, iż prawdziwym regionalistą jest tylko wykształcony historyk, inny określił regionalistę jako „pożytecznego egoistę”, podkreślając tym samym fakt, iż człowiek staje się działaczem z osobistej pasji, a jeśli przy okazji służy ogółowi, to tym lepiej dla wszystkich. Jeszcze inny zauważył, iż „aktywność, jaką uprawiają regionaliści, to domena ludzi

zamożniejszych”. Zapewne żaden z prawdziwych pasjonatów-regionalistów nie wzbogacił się na swojej działalności, wielu włożyło w nią spore pieniądze.

Kilka osób zdecydowało się na podanie czegoś w rodzaju definicji regionalizmu i określiło przy okazji, kim jest – według nich – regionalista. W. Blenda, historyk z Muzeum Ziemi Piskiej snuje takie refleksje:

czym jest regionalizm? Czy wystarczy pisać o jakimś regionie, poznawać jego historię, strukturę społeczną, krajobraz kulturowy, środowisko przyrodnicze itp. – wszystko to razem, albo każde z osobna – żeby być regionalistą? Czy potrzebna jest jeszcze do tego postawa wyznaczona przez poczucie, że to, co się robi służy czemuś lub komuś. Utrwalanie wartości? Opisywanie rzeczywistości minionej lub aktualnej? Oddziaływanie na świadomość (poczucie tożsamości) ludzi żyjących „na dole” – w „moim” mieście, gminie, powiecie, regionie?<sup>4</sup>

M. Ollick z Borowieckiego Towarzystwa Kultury z Tucholi, pedagog-bibliote-karka swoją wypowiedź ujęła w punkty:

Być regionalistą – to pokochać całym sercem i umysłem swój region, miasto, ludzi i im służyć. Być regionalistą – to pełnić służbę obywatelską, otaczać bezinteresowną troską wspólne dobro jakim jest dziedzictwo kulturowe regionu. Być regionalistą – to prowadzić przemyślane działania w przekazywaniu świadectwa historii i tradycji. [...] Być regionalistą – to realizować swoje pasje i być aktywnym twórczo. Być regionalistą – to mieć wizję, spełniać swoją misję z satysfakcją, zadowoleniem i mieć świadomość, że się jest potrzebnym innym<sup>5</sup>.

Z kolei P. Michno z Kolbuszowej zauważa:

Regionaliści to specyficzna grupa ludzi. Są oni często osobowościami w środowisku lokalnym, ludźmi rozpoznawalnymi, cenionymi w swej „małej ojczyźnie”. Bywają niekwestionowanymi autorytetami w swych dziedzinach<sup>6</sup>.

Najlakończej problem ten ujęła Danuta Łaska, reprezentująca Fundację im. W.St. Reymonta w Lipcach Reymontowskich, pisząc: „Regionalizm to dla mnie współczesne oblicze patriotyzmu”<sup>7</sup>. W domyśle: regionalista to współczesny patriota? Szkoda, że myśl ta nie została przez autorkę rozwinięta.

4 W. B l e n d a, *Regionalizm. Moje doświadczenia, pytania i wnioski* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 30.

5 M. O l l i c k, *Wszystko zaczęło się w dzieciństwie* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 43.

6 P. M i c h n o, *Czy warto być regionalistą?* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 87.

7 D. Ł a s k a, *Moja mała lipiecka ojczyzna* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 84; z tą wypowiedzią koresponduje inna: „być regionalistą, to być patriotą”; F. R z ą ż e w s k i, *Wynurzenia stoczkowskiego „nastańca”* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 187.

Czytając wynurzenia regionalistów, nasuwa się wniosek, że trzy podstawowe przyczyny ograniczają ich aktywność, zmniejszają skuteczność ich działań. Po pierwsze, brak funduszy, które często uzyskuje się z wielkim trudem, niewspółmiernym do rezultatów. Innymi słowy, gromadzenie środków na działalność zabiera cenny czas, który można byłoby tej działalności poświęcić. Po drugie, utrudnieniem bywają ambicje władz samorządowych, które wykorzystują działania regionalistów do bieżącej walki politycznej<sup>8</sup>. Moim zdaniem chodzi tu po prostu o błąd systemowy, samorządy winny zostać całkowicie, a przynajmniej na tyle na ile się da, „odpolitycznione”. To jednak wymaga nowej wizji roli samorządów i nowej ustawy o zasadach ich działalności. Dziś zarzewiem konfliktów są odmienne dążenia samorządowców i regionalistów, choć oczywiście spotkać się można także z dobrą współpracą obu stron. Po trzecie, co niejako wiąże się z drugą z poruszonych tu kwestii, poważnym niebezpieczeństwem dla ruchu regionalnego jest centralizm państwowy, o którym jeden z regionalistów humorystycznie napisał:

Regionaliści wszystkich regionów łączmy się. Łączmy się przeciw centralizmowi, którego maksyma brzmi: „divide et impera” – dziel i rządź<sup>9</sup>.

W istocie jednak sprawa nie jest humorystyczna, bo państwo nie może być jednocześnie scentralizowanym i przyjaznym dla autentycznej samorządności. Ta sprzeczność ma cechy schizofreniczne, a prowadzić może do podporządkowania działań regionalistycznych państwu, zwłaszcza w czasach, gdy dysponuje ono niezwykle porażającą bronią, wyłącznością w zakresie dystrybucji pieniędzy, także z funduszy europejskich. W wypowiedziach powtarzają się ponadto uwagi o niebezpieczeństwie grożącym regionalizmowi ze strony komercjalizacji i konsumpcjonizmu.

Pierwszy tom „Łódzkiego tryptyku”, stosunkowo skromny objętościowo, pobudził zapewne apetyty zespołu prowadzącego projekt i – tu już bez wątpienia – moje – czytelnika. Odpowiedzią jest tom drugi, o dwukrotnie zwiększonej objętości (272 s.), zawierający kolejne wypowiedzi (jest ich 36) anonsowany we wstępie autorstwa Damiana Kasprzyka:

8 Najbardziej skrajna opinia na ten temat brzmi: „Regionalizm lubuski, a nawet i polski zszedł obecnie do podziemia. Najczęściej pojęcie małej ojczyzny i regionalizmu służy na potrzeby akurat prowadzonej propagandy wyborczej dowolnego szczebla. [...] Ale regionalizm to na szczęście nie propaganda wszelkiej władzy ze swoimi ambicjami, ale wewnętrzne odnoszenie się pojedynczej osoby do otoczenia i postrzeganie najbliższej okolicy poprzez własne wspomnienia i świadomość”, J. J a c h i m o w i c z, *Mój prywatny regionalizm* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 73.

9 J. K o w a l s k i, *Ja – Kaszuba z wyboru* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 101.

Celem projektu była [...] próba odczytania znaczeń, jakie nadawane są działalności regionalistycznej (regionalizmowi) przez osoby deklarujące taką działalność/lub postawę. [...] We wszystkich nadesłanych wypowiedziach występują trzy motywy: 1. Refleksja ogólna na temat kondycji regionalizmu i roli regionalistów; 2. Wątek autobiograficzny; 3. Ukazanie działań, w których autor uczestniczył bądź z innych przyczyn są mu znane<sup>10</sup>.

Tom podzielony jest na trzy części: *W stronę diagnoz*, *W stronę autobiografii* oraz *W stronę dobrych praktyk*. Podział ten nie ma jednak większego znaczenia, niemal we wszystkich wypowiedziach pojawiają się wszystkie wymienione przez D. Kasprzyka wątki.

Mnie interesują przede wszystkim ogólne refleksje na temat charakteru współczesnego regionalizmu, roli regionalistów w jego kształtowaniu oraz opinie o problemach, na jakie natrafiają w swojej działalności. Stąd też szczególnie uważnie przyglądałem się wypowiedziom zamieszczonym w dziale *W stronę diagnoz* (znajduje się tam 20 mniej lub bardziej obszernych artykułów).

Profesor Jerzy Borzykowski, zasłużony teoretyk i praktyk regionalizmu, tak zdefiniował regionalizm, a definicję tę podaję ze względu na jej – moim zdaniem – ponadczasowość i fakt, iż wszystkie inne definicje tworzone przez autorów w trzech kolejnych tomach, są jedynie jej wariantami:

ruch regionalny to działalność społeczna określonego grona ludzi rozmiłowanych we własnym regionie, w jego specyficie krajobrazowej, językowej, kulturowej, działania zmierzające do propagowania tej specyfiki, jej zachowania i – co najważniejsze – rozwoju, przekształcania, wprowadzania elementów swej rodzimej kultury do kultury ogólnopolskiej i ogólnoludzkiej<sup>11</sup>.

Jednak współczesny regionalizm ma swoją specyfikę, którą dość trafnie oddaje tytuł jednej z wypowiedzi: *Regionaliści – strażnicy pamięci, ostatni romantycy czy inżynierowie marketingu*<sup>12</sup>. Regionalizm będzie taki, jakimi są regionaliści. Jeśli nie są już romantykami, bo nasza epoka jest mało romantyczna, ale chcą być strażnikami pamięci, to muszą stać się inżynierami marketingu! M. Pisarkiewicz zauważa naturalny zwrot ku lokalizmowi we współczesnym regionalizmie, co oznacza w tym przypadku jego atomizację.

<sup>10</sup>D. K a s p r z y k, *Wstęp* [w:] *Kim jesteś regionalisto...*, s. 7–8.

<sup>11</sup>J. B o r z y k o w s k i, *Z doświadczeń kaszubsko-pomorskiego regionalisty* [w:] *Kim jesteś regionalisto?*..., s. 12–13.

<sup>12</sup>M. P i s a r k i e w i c z, *Regionaliści – strażnicy pamięci, ostatni romantycy czy inżynierowie marketingu?* [w:] *Kim jesteś regionalisto?*..., s. 32.

Najważniejsze determinanty określające funkcje regionalizmu w historycznym już chyba ujęciu to pamięć i tożsamość. We współczesnym – promocja<sup>13</sup>.

Atomizacja regionalizmu zdaje się polegać – jeśli dobrze rozumiem intencje autora tych słów – na tym, że każdy region działa na swoją korzyść, bez oglądania się na dobro wspólne. W konsekwencji pojawiają się „regionaliści-koloryści, którzy fantazjują, naciągają, naginają lub przekręcają informacje o regionie dla podniesienia jego znaczenia”<sup>14</sup>. Regionalizm stał się polem do działań ściśle marketingowych, temu służą: ciekawość, pamięć i tożsamość, a więc to, co było istotą dawnego regionalizmu. Dla marketingu współczesny regionalista zrobi wszystko, łącznie z wymyśleniem tradycji<sup>15</sup>.

Nie da się zaprzeczyć, że współczesny, „nowy” regionalizm w Polsce ma wiele cech marketingowych, jednak obraz malowany przez M. Pisarkiewicza uderza zbyt ciemnymi barwami. Nie wszyscy regionaliści „popadają” w herezję marketingu, a zresztą, czy odrobina sensownego marketingu to coś złego? Są i tacy, którzy twardo stoją na stanowisku, że regionaliści winni być „lekarzami swoich regionów”, „reprezentantami społeczności lokalnych”<sup>16</sup>. Czy jednak oznacza to, że winni łączyć działalność społecznika z działalnością lokalnego polityka? I co to miałyby znaczyć w praktyce? Co to ma znaczyć, gdy dziś – jak skarżą się regionaliści – nie ma współpracy samorządów z regionalistami, że regionaliści pozostawieni są sami sobie, że – jak pisze U. Urbaniak – „przegrywamy z upartyjnioną polityką w zakresie kultury”<sup>17</sup>. A na dodatek, „regionalizm jest prawie wyłącznie domeną ludzi starych”<sup>18</sup>. To rzecz jasna skłania do refleksji nad stanem tzw. edukacji regionalnej szkolnej oraz pozaszkolnej. W wielu wypowiedziach problem ten został krytycznie zarysowany, generalna opinia zdaje się potwierdzać moje obserwacje: nie szkoła jest dziś centrum edukacji regionalnej, a organizacje społeczne, w których działają autentyczni regionaliści.

Autentyczni, czyli jacy? H. Miłoszewski tak charakteryzuje regionalistę:

regionalista to człowiek z pewnymi zasadami, niezależny, obiektywny i konsekwentny w dochodzeniu prawdy oraz wiedzy. Potrafiący i pragnący dzielić się wiedzą, a także skuteczny w działaniu<sup>19</sup>.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 33.

<sup>15</sup> Zob. np. R. K a n t o r, *Zbiorowości lokalne w poszukiwaniu tożsamości w świecie popkultury*, „Małopolska”, R. 12: 2010, s. 27–46.

<sup>16</sup> M. S u s z c z e w i c z, *Regionalizm dla mnie* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 143–145.

<sup>17</sup> U. R b a n i a k, *Regionalizm – idea a rzeczywistość* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 252.

<sup>18</sup> M. S i e p r z e w s k a, *Moje spojrzenie na regionalizm* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 250.

<sup>19</sup> H. M i ł o s z e w s k i, *Fascynacja moją Małą Ojczyzną* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 80.

Dla innych autorów regionalizm jest filozofią życia, stanem ducha, intelektualnego namysłu, a nawet – co w dzisiejszych warunkach polityczno-społecznych (mam na myśli m.in. pogłębiającą się przepaść między centrum a tzw. prowincją) uważam za dość oczywiste – kontestacją:

idea regionalizmu, rozumiana jako apoteoza małej ojczyzny, regionu czy prowincji może być moim zdaniem uznana za swojego rodzaju kontestację<sup>20</sup>.

W trzeciej części tryptyku łódzkiego, na 274 stronach wypowiadają się regionaliści (20 głosów) oraz młodzi etnologowie – studenci UŁ (10 głosów), uczestnicy zajęć poświęconych regionalizmowi. W opublikowanych tekstach pojawiają się te same problemy, co w dwóch poprzednich częściach opracowania. Piszący próbują określić, czym dla nich jest regionalizm, kim winien być regionalista (jego etos), doszukują się w swoich działaniach szerszego, społecznego sensu, oraz – co oczywiste – zastanawiają się, jakie przyczyny powodują, że ich działania są mniej efektywne niż winny być, biorąc pod uwagę stopień ich zaangażowania. Wątki autobiograficzne są tu również obecne, niekiedy wręcz dominują.

Jedna z autorek, T. Juraszek z Pewli Wielkiej, zwraca uwagę, że działając w ruchu regionalnym „łatwo zostać fanatykiem”, a jako przykład daje „szowinizm regionalny” na Śląsku<sup>21</sup>. W ten oto sposób pojawia się, a właściwie jedynie zaznacza, kwestia separatyzmu, który pod maską regionalizmu może stać się zagrożeniem dla spójności państwa i który może spowodować narastanie niechęci do regionalizmu w ogóle, zarówno ze strony urzędników państwowych, jak i społeczeństwa. Problem separatyzmu pojawia się także w rozważaniach J. Tomczaka, który pisze:

Czy dalsza decentralizacja, regionalizm i rozwój demokracji oddolnej nie byłyby znacznie skuteczniejszymi narzędziami rozwoju gospodarczego i kulturowego kraju? Czy obawy przed regionalizmem są uzasadnione<sup>22</sup>.

a może „prawdziwy strach wynika jedynie z zagrożenia przed utratą władzy na rzecz peryferii (ten ostatni fragment to cytat z M. Krutak, *Regionalizm śląski...*, ze strony: <http://polskiedzieje.pl>).

Tekst J. Tomczaka jest dość niepokojący, nie odróżniając separatyzmu od regionalizmu, zdaje się usprawiedliwiać antypaństwowe działania Ruchu

20 A. T r a p s z y c, *Mój regionalizm, moja kontestacja. Prowincja wobec centrum* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 86.

21 T. J u r a s z e k, *Quo vadis regionalisto?* [w:] *Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2014, s. 29.

22 J. T o m c z a k, *Regionalizm koncesjonowany. Studium ze szczególnym uwzględnieniem Śląska* [w:] *Być regionalistą...*, s. 179



Autonomii Śląska. Tak czy inaczej, przed polskimi regionalistami (czy lepiej pisząc: przed regionalistami działającymi na terenie Państwa Polskiego), stoi problem zachowania (a raczej budowania demokracji oddolnej, której w Polsce brakuje) oraz stosownego poziomu lojalności wobec państwa, tym bardziej, że obok niego występuje także problem „ambivalentnego stosunku władz samorządowych do ruchu regionalistycznego”<sup>23</sup> oraz narastająca biurokracja, która wręcz staje się odrębną a wszechpotężną piątą „władzą” – pajęczyną niszczącą ludzką aktywność.

Niektórzy autorzy zauważają kryzys regionalizmu, który potęgują problemy ekonomiczne i migracje, głównie młodzieży, owej nadziei każdego społeczeństwa. A przecież pisać można wręcz o zapaści, co czyni M.A. Zarębski w jednym z najciekawszych artykułów zbioru:

Uważam, że obecna sytuacja w kraju, upadek moralności polskiego społeczeństwa, karierowiczostwo i korupcja władzy, brak autorytetów, wzrost przestępczości kryminalnej, szczególnie wśród młodzieży, słowem głęboki kryzys społeczno-polityczny może być przezwyciężony poprzez działania ruchu regionalnego. Uważam, że Polska może się zmienić dzięki działalności ludzi zaangażowanych w pracę na rzecz „małej ojczyzny”, dzięki regionalistom z prawdziwego zdarzenia, takim, którzy sprawdzili się w ruchu regionalnym, tzn. mają określone, wymierne sukcesy w służbie ludziom. Odebranie inicjatywy nieudacznikom, karierowiczom, krzykaczom, demagogom, politykierom wszelkiej maści i oddanie ich regionalistom, prawdziwym gospodarzom „małych ojczyzn” przyczyni się do odrodzenia Ojczyzny<sup>24</sup>.

Słowa te zostały napisane już wcześniej, bo w 2005 roku. Po latach autor odnosi się do nich zaznaczając:

Co mogę dodać po dziewięciu latach. Chyba tylko to, że wszystko co napisałem wówczas jest nadal aktualne, z tą tylko różnicą, że znacznie uległy pogorszeniu warunki działalności regionalistów skupionych wokół towarzystw regionalnych. „Zadbała” o to uchwalona w 2004 roku (do dziś obowiązująca) ustawa o pożytku publicznym i wolontariacie. Przy samorządach różnych szczebli utworzono sieć zależnych od nich organizacji (na ironię nazywających się pozarządowymi), które w ramach tzw. konkursów zdobywają gros środków finansowych na tzw. działalność regionalną. Ma ona charakter nakazowo-pokazowy. Finanse są przyznawane na potrawy regionalne, pachnące amatorszczyzną (typowa cepeliada), kulturę nazywaną ludową oraz rekonstrukcje bitew, przy małej dbałości o prawdę historyczną, co

<sup>23</sup>P. Pierściński, *Pochwała krajobrazów* [w:] *Być regionalistą...*, s. 81.

<sup>24</sup>M.A. Zarębski, *O obecnej sytuacji w polskim regionalizmie* [w:] *Być regionalistą...*, s. 83–84.

miast u młodzieży utrwaląc, rozluźnia tożsamość narodową. Kultura – w tym kultura regionalna i jej dobra – została skomercjalizowana. W walce o środki unijne zaczęły się liczyć, nie doświadczenie, wiedza o regionie, lecz... doświadczenie wpisaniu podań o dotacje<sup>25</sup>.

Nie do końca zgadzam się z powyższymi uwagami, ale generalnie muszę przyznać, że jedno z najważniejszych zadań polskiego regionalizmu to dążenie do nowych ustaleń prawnych, do korzystniejszej dla ruchu ustawy o samorządach i o organizacjach pożytku publicznego. Regionaliści powinni stworzyć polityczne lobby i doprowadzić do tego, aby – co postuluje jeden z autorów – polityka stała się faktycznie sztuką „prowadzenia wspólnoty ku dobru, przy jednoczesnym respektowaniu wolności każdego z jej członków”<sup>26</sup>.

Czas na podsumowanie trzech tomów „łódzkiego tryptyku”. Największym walorem tej publikacji jest zgromadzenie kilkudziesięciu swobodnych wypowiedzi regionalistów z niemal wszystkich regionów naszego kraju. Mówię o swobodnych wypowiedziach, bo niezależnie od intencji autorów projektu, wypowiadający się preferowali te tematy, które ich zdaniem były najistotniejsze, nie sugerując się oczekiwaniami autorów projektu. Pisali o swoich działaniach, a dopiero na ich marginesie snuli rozważania co to jest regionalizm i kim jest regionalista. Z tego też powodu tryptyk jest bardziej dokumentem działań na polu regionalizmu, a mniej obrazem zaawansowania teoretycznego regionalistów. Oczywiście ich stosunkowo nieliczne uwagi o charakterze teoretycznym są cenne, ale nie one stanowią główną wartość zbioru. Zbiór ukazuje, że istnieje wielkie grono zaangażowanych działaczy – społeczników, że przeważają wśród nich nauczyciele (głównie historycy), bibliotekarze, ale też nie brakuje przedstawicieli zawodów technicznych. Pokazuje też, że bycie regionalistą bywa dziedziczne, że bywa dziełem przypadku, że droga do regionalizmu może być kręta i długa. Słowem, być regionalistą to dar Boży, a może niekiedy dopust Boży, trudne brzemię, którego ludzie nie chcą się pozbyć. Być regionalistą to powołanie, to pasja, to „słodki trud”, nie tylko źródło satysfakcji, bo – jak napisała P. Kuczyńska:

Utożsamianie się z tym regionem [chodzi tu o Kurpiowszczyznę – R.K.] daje mi poczucie stałości i bezpieczeństwa. Buduje świadomość orientowania się w rzeczywistości i stwarza poczucie stabilizacji<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, s. 84.

<sup>26</sup> G. L o r e k, *Polityk – regionalista [w:] Ja – regionalista...*, s. 103.

<sup>27</sup> J. K u c z y ń s k a, *Przeładac się w lustrze swoich doświadczeń z przeszłości [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 176.

„Regionalizm – to stan ducha”<sup>28</sup> – napisał z kolei K. Mróz. I oby ludzi, których charakteryzuje ten stan ducha było jak najwięcej.

Regionaliści, których poznaliśmy dzięki „tryptykowi łódzkiemu” mają nie tylko bogate doświadczenie, pakiet dokonań i niepowodzeń; potrafią też niekiedy w sposób jasny i dobitny pokazać słabości współczesnego polskiego regionalizmu, źródła niepowodzeń, konflikty, a nawet niezbyt jasną przyszłość tego społecznego ruchu. I chwała im za to, chwała też redaktorowi, że zamieścił również wypowiedzi krytyczne. Dzięki temu przedstawiana w opowieściach i refleksjach regionalistów rzeczywistość nie została pokryta lukrem, jest prawdziwa. Mam nadzieję, że to nie koniec, że będą kolejne tomy, równie pasjonujące i inspirujące, pełne faktów i refleksji.

I jeszcze jedna, na koniec, uwaga, a właściwie zdziwienie. W tekstach pojawiają się nazwiska twórców polskiego regionalizmu, postaci, które do dziś wskazują drogi działania, są niekwestionowanymi autorytetami dla współczesnych działaczy – regionalistów. Wspomniani zostali m.in. Adam Chętnik i Mieczysław Orłowicz. Nie znalazłem żadnej wzmianki, a może ją przeoczyłem, o Władysławie Orkanie. To również może być jakaś informacja, może regionalistyczne wskazania Orkana (przecież adresowane nie tylko do ludu Podhala) nie pasują do czasów współczesnych? Może rzeczywiście współczesny regionalizm daleko odszedł od pierwotnych ideowych źródeł? Warto się nad tym zastanowić.

---

<sup>28</sup>K. Mróz z, „Pniok”, „krzok”, albo „ptok”, czyli regionalista zdefiniowany [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 107.

Zdzisław Noga

Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków

#### SKARB UKRYTY W ROLI

Piotr Maroszek, *Skarb ukryty w roli. Dzieje wspólnoty kościelnej w Ruszczy od XI wieku do roku 1989*,

Kraków, Parafia pw. św. Grzegorza Wielkiego w Krakowie Ruszczy, 2012, 309 s., il.

Recenzowana książka dotyczy historii parafii w Ruszczy pod Krakowem od jej początków, aż po czasy współczesne. Autor przedstawił jej dzieje w dziesięciu rozdziałach (podzielonych na mniejsze podrozdziały) ułożonych w porządku chronologicznym. Na początku Czytelnik znajdzie garść informacji o niezmiernie interesujących czasach prehistorycznych, gdy na terenie późniejszej parafii mieszkali od okresu neolitu, czyli epoki kamienia gładzonego

recenzje  
noty  
bibliograficzne

(5 000 p.n.e.) kolejno różne grupy ludzi, a jedynym po nich śladem są dziś przedmioty odkrywane podczas wykopalisk archeologicznych. Także i we wczesnym średniowieczu tereny te były stale zamieszkałe przez Słowian, a to ze względu na żyzną lessową i pewnie bliskość Wisły oraz stołecznego Krakowa.

Historyczne początki Ruszczy są związane z działalnością Gryfitów, jednego z najpotężniejszych rodów rycerskich, którzy ufundowali w Ruszczy grupę kanoniczną, interesującą i nieznaną dziś formę organizacji duchowieństwa. Warto podkreślić, że Autor szeroko wyjaśnił zasady funkcjonowania owych grup w Polsce średniowiecznej. Po tym następują już dzieje parafii, powstałej stosunkowo późno, bo na początku XIV wieku, ale o tym posiadamy zaledwie szczątkowe informacje źródłowe. Dla późniejszych czasów przybywało, co Autor skrzętnie wykorzystał, wiele miejsca poświęcając historii parafii w wieku XV, który nazwał słusznie „złotym wiekiem” dla wspólnoty parafialnej w Ruszczy. Powstała wówczas prepozytura i gotycki budynek świątyni, wzniesiony na miejscu dawnego kościoła romańskiego. Architekturze tej budowli oraz jej wyposażeniu poświęcono odrębny podrozdział.

W dziejach parafii okresu nowożytnego najważniejszym bodaj wydarzeniem było podniesienie kościoła rusieckiego do godności kolegiaty, co Autor szeroko omówił. Znalazło się tam nadto miejsce na historię właścicieli Ruszczy, czyli rodzinę Branickich, przedstawioną dosyć tradycyjnie w formie szkiców biograficznych kolejnych jej przedstawicieli. W podobny sposób opisano proboszczów rusieckich. Poruszono również kwestie związane z ruchem reformacyjnym, w tym działalność kalwińskiej rodziny Żeleńskich i zboru w Łuczanowicach.

Dzieje parafii w okresie niewoli narodowej oraz w wieku XX zostały ułożone zasadniczo według kolejnych proboszczów rusieckich, przy czym niektóre wątki, w tym historię miejscowej szkoły Autor umieścił w kolejnych podrozdziałach.

Czasy II wojny światowej zostały przedstawione dosyć pobieżnie, ale celnie zilustrowane przykładami. Najbardziej bodaj wciąga czytelnika ten fragment, który dotyczy okresu powojennego, powstania Nowej Huty i związanych z tym zjawisk społecznych, a wszystko to widziane z perspektywy Ruszczy. Książkę zamyka słownik miejscowości parafii, w którym Autor zebrał najważniejsze informacje o ich dziejach.

Książka warta jest polecenia. Autor uniknął w pracy większych błędów rzeczowych i interpretacyjnych, czym wyróżnił się pozytywnie spośród licznych autorów publikujących dziś opracowania tego rodzaju. Praca jest bogato ilustrowana, napisana z pasją, bez chłodnego dystansu do przeszłości. Zawiera wiele wątków emocjonalnych, co nadaje jej barwę, a czytelnika łatwo wprowadza w bogaty świat przeszłości parafii i trzyma w napięciu podczas lektury. I tylko od czasu do czasu wyrzywa z zadumy, gdy natknie się na niecisłość stylistyczną. Szkoda, że Autor sam podjął się redakcji pracy, gdyż oko profesjonalnego redaktora pewnie by pomogło przy usunięciu wielu błędów literowych i potknięć

stylistycznych. Te drobne niedogodności z pewnością rekompensuje bogata warstwa informacyjna, a książka będzie dobrze służyć mieszkańcom parafii, otwierając przed nimi skarbnicę wiedzy o przeszłości ich małej ojczyzny.

Maria Jazowska-Gumulska  
Kraków

#### PIENIŃSKIE NUTY

*Pienińskie nuty. Zbiór pieśni szczawnickich,*  
zebrał Michał Słowik-Dzwon,  
Kraków, Wydawnictwo Astraia, 2014, 192 s.

Znane na współczesnym rynku księgarskim ze swojej staranności edytorskiej Wydawnictwo Astraia, założone i prowadzone przez Rafała Monię, przygotowało do druku cenny zbiór pieśni pienińskich regionu Szczawnicy, zebranych, spisanych, a także napisanych („na kolanie wyzdajanych”) przez regionalnego pisarza Michała Słowika-Dzwona (1907–1980). Bogaty zbiór 1602 pieśni umieszczono w układzie dwuszpaltowym w albumowym wydaniu na stronach 25–177, poprzedzono go opublikowanym w 1979 roku na łamach „Podhalanki”, w numerze poświęconym Ziemi Pienińskiej, szkicem biograficznym autorstwa Tadeusza Staicha oraz jego objaśnieniami *W sprawie pisowni gwary* do zamieszczonych w tej jednodniówce Związku Podhalan tekstów Michała Słowika-Dzwona.

Przygotowany przez twórcę zbiór pieśni, piosenek i przyśpiewek, zbieranych i spisywanych przez dziesięciolecia, jest opatrzony *Wstępem* datowanym na 15 lipca 1969 roku. Jest to rodzaj poetyckiego, ale i nostalgicznego zarazem wprowadzenia do rodowodu pieśni. Pisane językiem literackim osobiste przemyślenia poety wskazują na jego głęboką refleksję o dokonujących się przemianach kultury ludowej oraz trafną ocenę dostrzegalnego dystansu współczesnego pokolenia poety do tradycji ukrytej w tekstach zapisanych pieśni. Spisywanie pieśni i przyśpiewek rozpoczął Michał Słowik-Dzwon w latach młodości, jednakże ta dokumentacja zaginęła w czasie wojny. Od 1948 roku wrócił do pracy zbierackiej, sam także tworzył teksty przyznając: „...ja też „uzdajał” kilkaset przyśpiewek i pieśni, opartych na starych motywach, jak zbójnictwa, pasterstwa i innych, a przeważnie o pięknie Pienin, Beskidu Sądeckiego...”. W swoim zbiorze podał nazwiska kilku twórców pieśni, podkreślając przy tym, że poezja ludowa dalej się rozwija i tworzy, ale „...pieśń ginie, karłowacieje, śpiewana chrapliwym głosem” (s. 16). Nie brak w tym *Wstępie* refleksji o podobieństwie „pieśni Podhala” do tych śpiewanych przez starych szczawnickich gazdów.

recenzje  
noty  
bibliograficzne

Nie wiadomo, czy one tutaj przybyły „spod Tatr” – konstatuje – czy stąd przeszły echem na Skalne Podhale. Starzy twierdzą, że to są pieśni pienińskie, tu rodzone, że śpiewane były przez pienińskich przy *asenterunku*, czyli poborze rekruta, dawniej w Nowym Targu, a później w wojsku razem z Podhalanami, a ostatnio wypas owiec z Podhala na bacówkach w Jaworkach też dał możliwość przeniesić się pieśni z jednego górskiego regionu na drugi. Ja nie zastanawiałem się nad tym, od tego są badacze. (s. 18)

Wiele przemyśleń poświęcił poeta wyszczególnionym w swoim zbiorze 19 kategoriom tematycznym pieśni, objaśniając we *Wstępie* ich genealogię. A warto się z tymi wyjaśnieniami zapoznać, sięgając na przykład do pieśni harnadziejskich, zbójceckich, „...które głoszą o *hyrze*, śmiałości, ryzyku w walce z przemocą, a na ostatek o niedzickich lochach i lewockich szubienicach” (s. 18); śpasownych; spasiowiesków, wybioknów. „Śpasiowiesek w gwarze to ten, który wypasa komuś nocami swymi końmi łąkę lub zasiany owies i jeszcze się tym chwali, że właściciel nie reaguje, gdyż się boi” (s. 20); powinowackich – „Opiewają rodzinne sprawy, bliskie sercu” (s. 20); dziedzinowych, swojskich; śpasownych, śmiysnych; owczarskich, wolarskich; czy „na kolanie uzdajanych”, o których mówi:

Przeze mnie i to po prawdzie jak na kolanie, bo najczęściej przy pracy rolnej w polu, gdzie nieraz brak było arkusza papieru do pisania, to nieraz na skrawku papierowej torebki, w której miałem posiłek do zjedzenia, a nawet miałem przypadek, że na drewnianym kosisku zanotowałem myśl pieśni, abym nie zapomniał. Napisane nie podzieliłem na grupy, tylko podałem według kolejności ułożenia, a układałem je przez kilkanaście lat.

Wszystkie teksty pieśni w tej drobiazgowej kategoryzacji wyrastają z umiłowania „rodnej ziemi”, ze szczególnego związku z przyrodą, głębokiej refleksji nad ludzką egzystencją, znajomości wydarzeń historycznych. Poeta wykazuje się w wielu tekstach pieśni, zwłaszcza przez siebie stworzonych (kategoria: „na kolanie uzdajane”) wyjątkowym poczuciem humoru.

We *Wstępie* Michał Słowik-Dzwon zamieścił także uwagi o właściwościach fonetycznych gwary pienińskiej oraz specyfice słownictwa zastosowanego w tekstach pieśni. Przywołał uwagi o gwarze Michała Marcza, współautora *Ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy* (wyd. 1927 r.). Wydawnictwo *Astraia* w *Pienińskich nutach* zastosowało uproszczony zapis gwary, zgodnie z zamieszczonymi uwagami Tadeusza Staicha w jego szkicu *W sprawie pisowni gwary* (s. 13). Dotyczyły one tekstów publikowanych jeszcze za życia Słowika-Dzwona na łamach „Podhalanki” w 1979 roku, w wydaniu poświęconym Ziemi Pienińskiej. Tadeusz Staich podkreślił, że pisownia ma niejako przypominać, a nie starać się „naśladować” mowę. „Efekt ten uzyskano przy pomocy takich

zabiegów, które nie udziwniają ani nie zniekształcają pisowni, są czytelne, a więc zrozumiałe” (s. 13). Wydawca w tekście „Od redakcji” zaznacza jednak:

Mimo sugestii Tadeusza Staicha, żeby wyrazy zakończone w języku literackim na ch – np.: Pieninach, dolinach zapisywać w gwarowym brzmieniu jako f, pozostawiliśmy w zapisie w – Pieninaw, dolinaw, ponieważ takie było wyraźne życzenie Michała Słowika-Dzwona odróżniającego taką końcówkę od k charakterystycznego dla gwary podhalańskiej. (s. 7)

Książka nie zawiera słowniczka wyrażeń gwarowych, ale w przypisach są podane znaczenia trudniejszych słów. Wydawnictwo Astraia poleca też osobom zainteresowanym gwarą szczawnicką książkę *Wylónacka. Słownik gwary szczawnickiej* Andrzeja Dziedziny Wiwra.

Do głównego zrzębu 1602 pieśni dołączono artykuł Michała Słowika-Dzwona *Pienińskie śpiewy i tańce* drukowany wcześniej w przywoływanym zeszycie „Podhalanki” z 1979 roku. Swoistym dopowiedzeniem do tego tematu jest wydruk na końcu zbioru *Pienińskich nut* niepublikowanego dotąd artykułu Anieli Krupczyńskiej, pierwszego kierownika domu kultury w Szczawnicy, animatorki zespołu imienia Jana Malinowskiego, *Charakterystyka tańców regionu pienińskiego* (s. 186–190).

Albumowe wydanie *Pienińskich nut* wzbogacają kolorowe ilustracje motywów kwiatowych i elementów zdobniczych ludowych pienińskich strojów autorstwa Michała Słowika-Dzwona. Na stronie 33 reprodukowana jest oryginalna teczka *Pienińskich nut* malowana przez Michała Słowika-Dzwona. Integralną częścią imponującego zbioru pieśni jest płyta CD, dołączona do wydania, z zapisem fonograficznym pieśni szczawnickich w wykonaniu najstarszego zespołu regionalnego ze Szczawnicy – Zespołu im. Jana Malinowskiego. Pieśni Słowika-Dzwona, wykonywane przez zespół, w wydaniu książkowym są oznaczone odpowiednim symbolem wraz z numerem ścieżki.

Wydawca zbioru, Rafał Monita, stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uzyskał wsparcie finansowe Ministerstwa na wydanie tego imponującego zbioru pienińskich pieśni. W 2014 roku udało mu się ponadto uporządkować, zarchiwizować i zdigitalizować spuściznę literacką Michała Słowika-Dzwona, dostępną w Izbie Regionalnej w domu „Pod Rakiem” w Szczawnicy, a Wydawnictwo Astraia w swoich planach wydawniczych wykorzysta i przybliży współczesnemu odbiorcy dalszy dorobek literacki pienińskiego poety.

recenzje  
noty  
bibliograficzne

Ryszard Kantor  
Uniwersytet Jagielloński

## GALICJA WCIĄŻ OBECNA?

UWAGI O WYSTAWIE I ALBUMIE ZATYTUŁOWANYM „MIT GALICJI”

*Mit Galicji*, pod red. nauk. Jacka Purchli [et al.],  
Międzynarodowe Centrum Kultury (Kraków), Wien Museum,  
Kraków, MCK, 2014, 468 s.

Jednym z głośniejszych wydarzeń kulturalnych w Krakowie w roku 2014 było otwarcie 10 października 2014 r. wystawy o atrakcyjnym tytule „Mit Galicji”<sup>1</sup>. Wystawę zorganizowało Międzynarodowe Centrum Kultury z pomocą Wien Museum, a towarzyszył jej monumentalny album o tym samym tytule<sup>2</sup> będący nie tylko klasycznym katalogiem, ale i zbiorem licznych, najczęściej interesujących esejów, o dziejach i kulturze Królestwa Galicji i Lodomerii, tego dziwnego, zmitologizowanego tworu, który powstał w wyniku I rozbioru I Rzeczypospolitej Polskiej i istniał w latach 1772–1918, aż do poniekąd haniebnego końca Austro-Węgier.

Warto wracać do dziejów tego austriackiego kraju koronnego, bo – jak pisze jedna z autorek albumu –

choć Galicji już nie ma, to jednak funkcjonuje ona jako przestrzeń wyobrażona, z którą współcześni mieszkańcy tego regionu czują więź emocjonalną i psychologiczną<sup>3</sup>.

Czy to nie słowa na wyrost? Będąc współczesnym mieszkańcem tego regionu, bynajmniej nie czuję jakiejś szczególnej więzi emocjonalnej i psychologicznej z historyczną Galicją. Interesuje mnie ona z zupełnie innych powodów. Na tyle jednak są to mocne powody, abym nie tylko obejrzał wystawę, ale i zapoznał się z tekstami zamieszczonymi w albumie, choć przyznać muszę, że w kilku co najmniej przypadkach był to trud zbędny.

Jeden z anonsów internetowych tak przybliżył projekt MCK-u:

„Mit Galicji”, który „składać się będzie z wystawy, publikacji oraz programu towarzyszącego, w tym konferencji naukowej z udziałem autorów tekstów, które

<sup>1</sup> Wystawa była eksponowana w Galerii MCK (Rynek Główny 25) do 8 marca 2015 r. Reklamował ją żenujący „genderowy” plakat przedstawiający postać męską (najprawdopodobniej jest to Franciszek Józef I), ubraną w strój kobiety z epoki, pchającą wózek dziecięcy.

<sup>2</sup> *Mit Galicji*, red. J. Purchla, W. Kos i in., Kraków 2014, 465 s., il.

<sup>3</sup> M. R y d i g e r, *Mit i historia* [w:] *Mit Galicji...*, s. 229.



wejdą w skład tomu [...]. Krajobraz kulturowy Galicji przekracza granice historyczne i współczesne, etniczne, narodowe oraz religijne. „Mit Galicji” ma na celu wzmocnienie zrozumienia wspólnoty losów kulturowych w regionie, zrozumienie podstaw różniących się tożsamości w dzisiejszym świecie.

Inny fragment internetowej eksplikacji podkreślał, iż ma to być wystawa

poświęcona dziedzictwu wielokulturowej Galicji [...]. W zamierzeniu organizatorów wystawa ta ma zgłębiać ewolucję i żywotność mitu Galicji z perspektywy trzech krajów: Austrii, Polski i Ukrainy.

Choć mam zasadnicze wątpliwości, czy Galicja była regionem kulturowym (była raczej zespołem mocno różniących się regionów w obrębie jednego mało spójnego ciała administracyjno-politycznego), to przecież widziana z zewnątrz skłaniała obserwatorów do uogólnień na przykład etymologicznych. Mieszkańcy Galicji zwani byli Galicjanami („Galicjokami”), tak jak mieszkańcy Królestwa Polskiego Królewiami. Do dziś spotykam się z żartami ze strony kolegów z dawnego zaboru pruskiego, którzy pytają mnie, kiedy zamierzamy przyłączyć się do Austrii. Odpowiedź jest prosta: wtedy, gdy wy przyłączycie się do Berlina. Jasne zatem, że nie da się przekreślić ponad wieku przynależności do obcego państwa, skąd jednak ma się wziąć wspomniana wcześniej więź emocjonalna? Oczywiście z wciąż żywych „pozytywnych mitów”. Obok nich jednak są także mity negatywne, np. mit „nędzy galicyjskiej”, zbudowany w oparciu nie tyle o rzetelne dane statystyczne, ile o odmienne wizje rzeczywistości wynikające z różnych partyjnych afiliacji.

Zatem to, co mnie interesuje w Galicji (przyjmijmy, że mowa tu o całym dawnym zaborze austriackim, choć to pewne uproszczenie – np. Kraków stał się jego częścią dopiero w 1846 roku), to dzisiejsze przekonanie, że dawne galicyjskie mity, zarówno pozytywne, jak i negatywne, mają znaczenie, że wpływają na dzisiejsze sądy, że wywołują dziś konkretne działania. Nie mam przekonania, że dziedzictwo galicyjskie, w tym oczywiście także mity, w jakikolwiek sposób wpływa na dzisiejsze postawy regionalne. Z pewnością sentymentalne wycieczki w przeszłość galicyjską bywają domeną artystów, zwłaszcza pisarzy, może także plastyków – o czym przekonuje nas wystawa – ale czy także np. polityków? Z pewnością nie. Artyści są wrażliwi na mity, historycy i politycy nie powinni.

Problem zaczyna się od rozumienia pojęcia mit. W zamieszczonych w albumie tekstach niemal wszyscy autorzy posługują się tym pojęciem, niewielu próbuje go zdefiniować. Monika Rydiger pisze:

Mit [...] nie jest przekazem informacji, ale komunikowaniem znaczeń, nie jest też relacją z przeszłości, ale jest jej interpretacją. Mityczne narracje cechuje wieloznaczność, a właściwie niejednoznaczność. To swoista „poetyka” ambiwalencji, antynomii i bycia

„pomiędzy” – pomiędzy prawdą a fałszem, pomiędzy rozumem a wiarą, realnością a imaginacją, sztuką a obrzędem, przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy deprecjacją a idealizacją, uogólnieniem a konkretyzacją, logiką a absurdem. Mit ma podniosły ton, jest przesiąknięty metaforami, symbolami, alegoriami. Ma wielowarstwową strukturę palimpsestu. Cechuje go paradoksalność i polisemiczność<sup>4</sup>.

Takie postmodernistyczne rozumienie mitu daleko nas nie zaprowadzi, może raczej należy przyjąć wersję zredukowaną, uznać, że:

Mit historyczny [...] kreuje świadomość historyczną w oparciu o uproszczony, uogólniony obraz przeszłości i tylko wybrane fakty i procesy historyczne<sup>5</sup>.

Byłby zatem mit historyczny po prostu rezultatem niewiedzy, dzieckiem egzaltacji i nostalgii. Jak z tym fantem ma sobie poradzić historyk? Krzysztof Zamorski powiada:

Historyk [...] w stosunku do mitu może jedynie – jak to zauważył Jerzy Topolski – zająć trzy postawy. Może mit odrzucić i widzieć sens całej swojej twórczości jako walkę z wiedzą mityczną. Może uznać bezsensowność tej walki i traktować mit jako zjawisko kulturowe, jako jeden z elementów odczytywania i przekazywania doświadczenia przeszłości, i zająć się jego analizą. Może na koniec mit powiełać<sup>6</sup>.

Artyści mity historyczne powielają, przetwarzają je w mity artystyczne (np. literackie), historycy na ogół z nimi walczą, etnolog i psycholog uznaje je za godne analizy fakty kulturowe. Mam wrażenie, że widz omawianej wystawy, jednocześnie czytelnik albumu, został wystawiony na nie lada próbę. Jednocześnie musi być artystą, wcielać się w historyka oraz pełnić rolę etnologa i psychologa. Czy to w ogóle możliwe? Każdy zainteresowany musi sam na to pytanie odpowiedzieć.

Istotnie, organizatorzy wystawy mają rację, Galicja „obrosła” – jeśli tak można powiedzieć – w rozliczne mity, inaczej: na jej temat do dziś krąży wiele powierzchownych, nie opartych na faktach narracji, które zwykle się określać mianem mit. Waldemar Łazuga jak najsłuszniej stwierdził:

Są mity mniej lub bardziej rozpowszechnione. Makro i mikro. Mit dotyczy pamięci przetworzonej lub w stanie przetwarzania. Nie wiadomo, kiedy się rodzi i kiedy umiera<sup>7</sup>.

4 Tamże, s. 229.

5 Tamże, s. 228.

6 K. Z a m o r s k i, *O galicyjskich mitach* [w:] *Mit Galicji...*, s. 133.

7 W. Ł a z u g a, *Galicja jako „polski” mit* [w:] tamże, s. 107.

Zaryzykuję twierdzenie, że rodzi się, gdy fakty historyczne mają mniejsze znaczenie niż emocje, a umiera, gdy jest na odwrót. Mam wrażenie, że dziś mity Galicji powoli umierają z braku/wygasania podtrzymujących je emocji, choć bynajmniej nie zastępuje ich rzetelna wiedza. Po prostu Galicja odpływa w historyczny niebyt, przestaje budzić zainteresowanie, przynajmniej zainteresowanie Polaków. Być może stosunkowo niewielka frekwencja na wystawie „Mit Galicji” jest tego wymownym dowodem.

Czytając artykuły zamieszczone w albumie, mam wrażenie, że wszystkie mity Galicji – przywołane i analizowane przez autorów opracowania – mają wymiar makro. Nie dyskutując z takim przekonaniem, lepiej je po prostu wymienić, z zastrzeżeniem, że z pewnością nie da się wyczerpać ich listy. Ograniczę się do mitów „zobiektywizowanych”, do sądów, które skłonny jestem nazwać po prostu powszechnymi wyobrażeniami opartymi na niewiedzy.

Na czele należy postawić sąd o „fenomenie Galicji”, o niezwykłości, niepowtarzalności tej krainy. Otóż, trzeba sobie uświadomić, że takich „Galicji” w samej Europie naliczyć można dziś kilkanaście, a wiek czy dwa wieki temu jeszcze więcej. Są to, bądź były, na ogół peryferyjne obszary o mocno zróżnicowanej populacji, zróżnicowanej pod względem języka (gwar), wyznania, kultury, stopnia zaawansowania procesów narodotwórczych. Przyjrzyjmy się pod tym kątem Bałkanom, Siedmiogrodowi, pograniczom kulturowym Francji i Niemiec, Włoch i Austrii, długo można wymieniać takie obszary. Zatem, jeśli uznaje się Galicję za „raj wielokulturowości”, to takich rajów albo raczej czyściców, a niekiedy piekieł, mamy na świecie sporo. Krzysztof Zamorski trafnie osadził na ziemi mit polifoniczności kulturowej Galicji, pisząc, że była to w istocie „kakofonia tradycji, intencji i dążeń”<sup>8</sup>, a Kerstin S. Jobst, zapewne z żalem, ale też z przekonaniem nieskorego do akceptowania mitów historyka, stwierdziła: „Najwyraźniej Galicja nie była, jak to określił Joseph Roth, „rajem z małymi błędami”<sup>9</sup>.

Najcelniej ujął tę kwestię Jurko Prochaśko, pisząc, iż mit Galicji to intelektualny konstrukt, koncepcja idealnej monarchii (tu: habsburskiej), który był:

wieloetniczny, wielowyznaniowy, tradycyjno-postępowy, barwnie-egzotyczny, naznaczony różnorodnością, lojalny. Galicja była konstruktem powstałym na podłożu najróżniejszych tradycji. [...] Dlatego właśnie ten konstrukt tak dobrze zadziałał. Mit Galicji był żywym dowodem na możliwość tworzenia podobnych wspólnot i podobnych tożsamości. Mit Galicji w ogóle jest mitem o możliwości niemożliwego,

8 K. Zamorski, dz. cyt., s. 130.

9 K.S. Jobst, *Układy i konfrontacje. Kwestia narodowa w Galicji* [w:] tamże..., s. 162.

o tworzeniu historii, o sukcesie woluntaryzmu, nieskończonych możliwościach administrowania, nieskończonej podatności materii na wolę polityczną<sup>10</sup>.

Odczytuję te słowa jako ironię, nic bowiem się nie udało, mit Galicji dowodzi, że niemożliwe jest niemożliwe, a materia nie jest podatna na wolę polityczną.

Galicja – miejsce mityczne, dla mnie oznacza to, iż wymyślone, nieistniejące, prawdziwa Utopia, jednym jawiła się, jako „raj sielskiej prostoty”, a w konsekwencji stała się dla nich „utraconą Arkadią”, innych porażała jako „pół – Azja” (co za pomysł!), jeszcze inni widzieli ją jako miejsce, gdzie szalała „nędza galicyjska”. Rzeczywiście, nie był to obszar dostatku, ale gdzie takiego szukać w owym czasie? Jaka zatem była prawdziwa Galicja, ubogi rolniczy obszar, dość gęsto zaludniony, zróżnicowany społecznie, kulturowo, wyznaniowo, językowo; obszar zapóźniony cywilizacyjnie, ale aspirujący do Europy, której symbolem był Wiedeń. Wiedeń oddalony od Lwowa tylko o dzień jazdy koleją!

Prawdziwa, nie mityczna Galicja, to obszar targany sprzecznościami, obszar, na którym zachodziły znaczące procesy: kształtował się ukraiński ruch narodowy, w opozycji do polskich dążeń narodowych i politycznych, postępowała stopniowa emancypacja ludności żydowskiej, przy zastosowaniu metod niebezpiecznych dla jej tożsamości kulturowej, tzw. asymilacji przyspieszonej, administracyjnej. Polacy cieszyli się tu, od 1866 roku, daleko idącą autonomią kulturalną, a jednocześnie kwitł, obserwowany przez Polaków z innych zaborów, lojalizm wyższych warstw. Lud polski pozostawał pod urokiem „dobrego cesarza” Franciszka Józefa I, zwanego bardzo na wyrost „ojcem włościan”, rzekomym ich obrońcą przed złymi polskimi panami. Polskojęzyczne podręczniki szkolne zręcznie propagowały mit szczęśliwej Galicji „Galicja felix”, pod panowaniem opiekuńczej dynastii habsburskiej. W podobnym duchu kształtowano świadomość rekrutów z Galicji, których było w austriackim wojsku ok. 20%!

Wystawa, moim zdaniem, rzetelnie i konsekwentnie omawia polityczno-społeczne dzieje Galicji, gromadzi i eksponuje dokumenty historyczne, zatem nie ukrywając istnienia galicyjskich mitów, walczy z nimi. Kto ma oczy i odrobinę krytycyzmu widzi, kto jest zauroczony mitami, niewiele zobaczy.

Niepokoї mnie pominięcie na wystawie i w albumie kwestii mitotwórczej roli państwowej propagandy, oddziaływującej w szczególności na włościan poprzez szkołę, często także przez kościół i oczywiście poprzez powodującą spustoszenia w świadomości rekrutów służbę w austriackim wojsku. Warto sięgnąć do znakomitej pracy Renaty Hołdy, w której problem ten został pioniersko naświetlony<sup>11</sup>.

<sup>10</sup>J. P r o c h a ś k o, *Wojna i mit* [w:] tamże, s. 201.

<sup>11</sup>R. H o ł d a, „Dobry władca”. *Studium antropologiczne o Franciszku Józefie I*, Katowice 2008, 198 s.

Borries Kuzmany napisał lakonicznie: „Galicja była poniekąd tworem wymyślonym przez wiedeńską władzę”<sup>12</sup>. To absolutna prawda, gros mitów galicyjskich zbudowano na fundamentach propagandy oraz na ludzkich emocjach, nadziejach, a także ignorancji, elementarnej niewiedzy. O tym trzeba wiedzieć i szkoda, że tej prostej prawdy wystawa nie wyeksponowała w dostatecznym stopniu.

Dziś, niemal sto lat po tym, jak upadły Austro-Węgry, nad czym nie warto ubolewać, bo w końcu było to państwo zaborcze, które odebrało nam na długo szansę swobodnego rozwoju narodowego i cywilizacyjnego: „Franciszek Józef, a wraz z jego osobą nazwa Galicja – pisze K. Zamorski – zostali docenieni jako niezłe produkty marketingowe”<sup>13</sup>. Na jak długo? Sądzę, że czas „galicyjskiej nostalgii” już się kończy. Pozostanie po Galicji nasza pamięć o dziadku czy pradziadku, który męczył nas opowieściami o tym, że w tamtych czasach można było regulować zegarki wedle przejazdów pociągów. A może i to wspomnienie zaliczyć trzeba do galicyjskich mitów?

<sup>12</sup>B. K u z m a n y, *O powstaniu i zniknięciu galicyjskiej granicy* [w:] *Mit Galicji...*, s. 145.

<sup>13</sup>K. Z a m o r s k i, dz. cyt., s. 133.

Ewa Skrobiszewska

Kraków

#### NIEZWYKŁA PODRÓŻ Z KRAKOWA DO BRODÓW

Marta Gaj, *Galicyjska kraina przygód*,

Kraków, Międzynarodowe Centrum Kultury, 2014, 72 s.

Jest to opowieść o niezwyklej, pięknej podróży, widzianej oczyma dzieci, doświadczanej w ciągu zaledwie jednego dnia, rozbudzającej ich ciekawość, wyobraźnię, szacunek do ludzi i świata, i przeżywanej przez nie bardzo intensywnie.

Jest rok 1893. W pewien grudniowy, mroźny poranek, w pierwszą daleką podróż wyrusza dziesięcioletni Franciszek i jego pięcioletnia siostrzyczka Jadzia. Rodzeństwo jest rezolutne i bardzo ciekawe świata. Wyjeżdżają z rodzinnego miasta Krakowa C.K. Galicyjską Koleją do Brodów. W podróży towarzyszy im pani Zuzanna – ukochana opiekunka. Pociąg przemierza tereny Galicji. Dzieci poznają kolejne miasta leżące wzdłuż trasy – Bochnię, Tarnów, Przemyśl, Lwów.

recenzje  
noty  
bibliograficzne

Spotykają też niezwykle i ciekawe postaci świata nauki, kultury i sztuki XIX wieku – przyszłego prezydenta Krakowa – Juliusza Leo, który ujawnia im swoje marzenia o rozbudowie Krakowa, światowej sławy aktorkę – Helenę Modrzejewską, która wyjaśnia im obecność wizerunku kawki w herbie Galicji, żydowskiego lekarza i jego rodzinę oraz badacza kultury huculskiej, malarza i etnografa – Seweryna Obsta. Opowiada on podróżującemu rodzeństwu o zamieszkujących Galicję ludziach różnych kultur, języków i narodowości: Żydach, Rusinach, Ormianach, Hucułach, Bojkach, Łemkach, których zwyczaje, obrzędy, stroje, muzyka i sztuka są różnorodne i barwne. Ukoronowaniem podróży jest spotkanie dzieci z tatą, kartografem pracującym od miesięcy w Brodach, na wschodnich rubieżach Galicji.

*Galicyjska kraina przygód* jest opowieścią, która zaciekawia, uczy i wyjaśnia. To pierwsza książka Międzynarodowego Centrum Kultury skierowana do bardzo młodego czytelnika, ukazująca wątki galicyjskiej rzeczywistości widziane oczyma dzieci. Ta interesująco ilustrowana pozycja książkowa, wzbogacona dawnymi widokami galicyjskich miast, to propozycja zarówno dla samodzielnego czytelnika, jak i dla młodszych dzieci, które poznają świat książek wraz z rodzicami.

Fabula opowieści posłużyła MCK do organizacji w grudniu 2014 roku spotkania i warsztatów mikołajkowych pt. *Galicyjska kraina przygód*. W nawiązaniu do wystawy prezentowanej wówczas w Galerii Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie „Mit Galicji” uczestnicy mieli za zadanie przygotowanie walizki, w której należało zgromadzić pamiątki z podróży po Galicji. Dzięki spotkaniu i warsztatom dzieci poznały najważniejsze miasta galicyjskie oraz dowiedziały się, jak wyglądają huculskie zawieszki na choinkę, szlaban z ostatniej galicyjskiej stacji kolejowej Brody, czy pocztówki ze Lwowa.

W styczniu 2015 roku organizatorzy spotkania promującego książkę w Tarnowie – BWA w Tarnowie i MCK – zaprosili dzieci do udziału w warsztatach polegających na pracy z przedrukami starych map Galicji. Na podstawie czytanych fragmentów kolejnych rozdziałów książki, dzieci wzbogacały mapy naklejkami podróżnymi z kolejnych stacji na trasie przejazdu C.K. Kolei im. Karola Ludwika. W ten sposób uczestnicy warsztatów przemierzali tę samą trasę, co bohaterowie książki. Nadto wszystkie dzieci mogły wziąć udział w budowie makiety tarnowskiego dworca kolejowego.

*Galicyjska kraina przygód* może inspirować nauczycieli historii, geografii, plastyki, wychowawców, bibliotekarzy, animatorów kultury do organizowania kolejnych warsztatów edukacyjnych i artystycznych, a niejedną prababcie i pradziadka pobudzi do wspomnień, do obejrzenia wspólnie z wnukami i prawnukami starych albumów i do snucia opowieści o czasach, które stają się dla nas coraz bardziej odległe.